

Adrian Oddwell

SERIA DLACZEGO TO JEST TAKIE GLUPIE

Dlaczego ludzie, chcą mieć więcej **czasu wolnego,** a potem nie wiedzą co z nim zrobić,

Odkrywanie chwili, która jest życiem



SPIS TREŚCI

INTRO.....	3
Rozdział 1 - Pierwszy dzień wolnego czasu	9
Rozdział 2 - Urlop, który miał zmienić życie.....	17
Rozdział 3 - Człowiek, który nie potrafi siedzieć spokojnie ..	23
Rozdział 4 - Lista rzeczy, które wreszcie zrobię	30
Rozdział 5 - Odpoczynek, który trzeba zaplanować	36
Rozdział 6 - Niedziela o 16:00	42
Rozdział 7 - Pusty kalendarz	47
Rozdział 8 - „Nie mam czasu”	52
Rozdział 9 - Wieczór, który znika	57
Rozdział 10 - Człowiek, który czeka na lepszy moment	62
Rozdział 11 - Hobby, które miało zmienić wszystko	67
Rozdział 12 - Idealny dzień wolny	72
Rozdział 13 - Nuda, której się boimy	77
Rozdział 14 - Dzień, w którym nic się nie wydarzyło	82
Rozdział 15 - Spokój, który pojawia się przypadkiem	86
Rozdział 16 - Poniedziałek, który ratuje dzień	90
Rozdział 17 - Wolny czas, który trzeba wypełnić	94
Rozdział 18 - Człowiek, który nie potrafi przestać planować	99
Rozdział 19 - Czas, który miał być dla siebie	104
Rozdział 20 - Przyszłość, w której wreszcie będzie czas ..	109
Rozdział 21 - Niedziela wieczorem	113

Rozdział 22 - Człowiek, który czeka na weekend	117
Rozdział 23 - Kalendarz pełen wolnego czasu.....	121
Rozdział 24 - Chwila, która miała być tylko chwilą.....	126
Rozdział 25 - Kiedy wreszcie będę miał czas	131
Rozdział 26 - Cisza, która trwa za krótko	135
Rozdział 27 - Dzień, który był wystarczający	139
Rozdział 28 - Spokojna chwila, której nikt nie zauważa	144
Rozdział 29 - Dzień, który nie musiał być lepszy	149
Rozdział 30 - Zwyczajny moment, który jest życiem	153
Rozdział 31 - Czas, który przestaje być problemem.....	157
Rozdział 32 - Człowiek, który wreszcie przestał się spieszyć	161
Rozdział 33 - Czas, który był tutaj cały czas	166
Rozdział 34 - Człowiek, który przestał czekać.....	171
Rozdział 35 - Ten moment.....	175

INTRO

Wszystko zaczyna się od zdania, które brzmi jak spełnienie marzeń. Ktoś mówi je przy kawie, w pracy, w tramwaju, w rozmowie z przyjacielem. Mówi je z lekkim westchnieniem i spojrzeniem w dal, jakby właśnie odkrył najważniejszą prawdę o życiu. „Gdybym tylko miał więcej wolnego czasu”. To zdanie zawsze brzmi rozsądnie. Nikt nigdy nie reaguje na nie zdziwieniem. Nikt nie pyta: „Po co?”. Wszyscy kiwają głowami z powagą ludzi, którzy właśnie usłyszeli coś głęboko filozoficznego, chociaż tak naprawdę usłyszeli zdanie, które powtarza się na planecie mniej więcej co siedem sekund.

Scena zwykle wygląda podobnie. Jest środek tygodnia, ktoś siedzi przy biurku, ekran świeci jak małe prywatne słońce, skrzynka mailowa oddycha ciężko jak zwierzę, które właśnie zjadło za dużo problemów. W tym momencie pojawia się myśl, która brzmi jak plan ratunkowy. Gdybym tylko miał więcej czasu dla siebie, wszystko wyglądałoby inaczej. Czytałbym więcej. uprawiałbym sport. Może nauczyłbym się czegoś nowego. Może wreszcie zacząłbym żyć tak, jak zawsze chciałem. Ta myśl brzmi jak trailer filmu, którego nikt jeszcze nie widział, ale wszyscy są przekonani, że będzie genialny.

Problem polega na tym, że ten film w końcu zaczyna się naprawdę.

I wtedy robi się dziwnie.

Bo w pewnym momencie w życiu wielu ludzi wydarza się coś zaskakującego. Dostają to, o czym tak długo mówili. Wolny weekend bez planów. Urlop bez wyjazdu. Dzień pracy zdalnej, w którym nikt niczego nie oczekuje. Albo jeszcze bardziej radykalną wersję tego zjawiska - długi okres wolnego czasu,

który nagle pojawia się w kalendarzu jak ogromna, biała plama.

Na początku jest euforia. Człowiek patrzy na ten pusty dzień jak odkrywca na nowy kontynent. Tyle możliwości. Tyle przestrzeni. Tyle potencjalnego życia. Ten dzień wygląda jak coś, co wreszcie pozwoli nadrobić wszystkie rzeczy, które miały się wydarzyć kiedyś, gdy tylko będzie czas.

A potem mijają trzy godziny.

I okazuje się, że człowiek siedzi w tym samym miejscu, w którym siedział wcześniej, tylko teraz robi to z dużo większą intensywnością.

To jest moment, który rzadko pojawia się w rozmowach o wolnym czasie, chociaż powinien. Moment, w którym człowiek dostaje dokładnie to, czego chciał, i nagle odkrywa, że nie bardzo wie, co z tym zrobić. Nagle znika struktura, która przez lata była niewidzialna, ale działała jak szkielet całego dnia. Praca, obowiązki, terminy, spotkania - wszystkie te rzeczy wyglądały jak ciężar, ale jednocześnie pełniły bardzo ważną funkcję. One opowiadały historię dnia.

Bez nich dzień robi się dziwnie cichy.

I właśnie w tej ciszy zaczyna się najbardziej fascynujący absurd współczesnego życia. Ludzie spędzają ogromną część energii, żeby zdobyć wolny czas, a kiedy go dostają, często traktują go jak problem logistyczny, który trzeba jakoś wypełnić. To trochę tak, jakby ktoś przez lata walczył o duży pokój, a kiedy w końcu go dostaje, zaczyna nerwowo przesuwac meble, bo nagle okazuje się, że pustka jest trudniejsza do zniesienia niż ściany.

Człowiek bardzo szybko odkrywa coś niepokojącego. Praca, która przez lata wyglądała jak przeszkoda między nim a życiem, była jednocześnie scenariuszem dnia. Ona mówiła, co się wydarzy o dziewiątej, o jedenastej, o czternastej. Ona dawała rytm, który był tak oczywisty, że nikt nie zauważał, jak bardzo jest potrzebny.

Kiedy ten rytm znika, dzień nagle przestaje mieć narrację.

I wtedy zaczyna się najbardziej charakterystyczna scena wolnego czasu.

Człowiek bierze telefon.

Na początku jest to niewinna czynność. Tylko sprawdzę jedną rzecz. Tylko zobaczę wiadomości. Tylko zajrzę na chwilę do internetu, bo przecież dzień dopiero się zaczyna, a ja mam przed sobą jeszcze tyle godzin życia, że ta jedna minuta naprawdę niczego nie zmieni.

Po czterdziestu minutach sytuacja wygląda już trochę inaczej.

Telefon nie jest już narzędziem do sprawdzenia jednej rzeczy. Staje się czymś w rodzaju cyfrowego przewodnika po cudzych dniach, które z jakiegoś powodu wyglądają znacznie bardziej sensownie niż nasz własny. Ludzie podróżują, gotują, biegają, czytają, budują, remontują, uczą się nowych języków, zaczynają projekty, kończą projekty, a w przerwach między tym wszystkim wyglądają na bardzo zadowolonych z faktu, że mają wolny czas.

W tym momencie pojawia się pierwszy niepokój.

Bo człowiek nagle odkrywa, że wolny czas nie jest tylko przestrzenią. Wolny czas jest również pytaniem.

Co teraz zrobisz ze swoim życiem?

To pytanie brzmi bardzo poważnie jak na sobotni poranek.

Właśnie dlatego wolny czas jest jedną z najbardziej niedocenianych form presji społecznej. Praca przynajmniej mówi jasno, czego chce. Masz zrobić to i to. Masz wysłać to i to. Masz pojawić się tam i wtedy. Wolny czas jest dużo bardziej wymagający, bo udaje, że niczego nie oczekuje.

Ale wszyscy wiedzą, że oczekuje wszystkiego.

To dlatego rozmowy o wolnym czasie mają dziwną strukturę. Ludzie mówią o nim jak o czymś bardzo wartościowym, ale jednocześnie opisują go językiem lekkiego stresu. Trzeba go dobrze wykorzystać. Nie można go zmarnować. Warto zrobić coś sensownego. Może coś produktywnego. Może coś rozwijającego.

Nagle wolny czas zaczyna przypominać egzamin.

Najbardziej niezwykle w tym wszystkim jest to, że ludzie bardzo rzadko przyznają się do jednej prostej obserwacji. Czasem najtrudniejszą rzeczą na świecie nie jest znaleźć czas.

Najtrudniejszą rzeczą jest wiedzieć, co zrobić z własnym życiem, kiedy nikt niczego od nas nie chce.

To odkrycie jest trochę niewygodne, bo psuje bardzo elegancką narrację współczesnego świata. Narrację, w której problemem jest zawsze brak czasu. Ta historia jest bardzo wygodna. Jeśli tylko miałbym więcej czasu, wszystko byłoby lepsze. Wszystko byłoby mądrzejsze. Wszystko byłoby bardziej sensowne.

Ale życie ma nieprzyjemny zwyczaj sprawdzania takich teorii.

Dlatego właśnie urlopy są jednym z najbardziej interesujących eksperymentów psychologicznych w historii ludzkości. W pierwszych dniach ludzie zachowują się jak ktoś, kto właśnie odzyskał wolność. Chodzą wolniej. Jedzą spokojniej. Oddychają głębiej. Ich życie nagle staje się pełne małych ceremonii: kawa na balkonie, spacer bez celu, patrzenie na rzeczy, które wcześniej były tylko tłem.

A potem nadchodzi dzień trzeci.

To jest moment, w którym wiele osób zaczyna delikatnie sprawdzać skrzynkę mailową. Nie z obowiązku. Z ciekawości. Może coś się wydarzyło. Może ktoś czegoś potrzebuje. Może świat jednak nie potrafi funkcjonować bez jego udziału.

Człowiek, który przez miesiące marzył o ciszy, nagle zaczyna szukać hałasu.

To jest moment, w którym można zadać bardzo niekomfortowe pytanie. Czy my naprawdę chcemy więcej wolnego czasu?

Czy może chcemy tylko mniej rzeczy, które nas denerwują?

Bo to są dwie zupełnie różne sprawy.

Wolny czas brzmi jak coś bardzo prostego. Wystarczy odjąć pracę i obowiązki. W teorii zostaje czysta przestrzeń życia. W praktyce okazuje się, że ta przestrzeń wymaga zupełnie innych umiejętności, o których nikt wcześniej nie wspominał. Umiejętności bycia samemu ze swoim czasem. Umiejętności nadawania dniu sensu bez zewnętrznego scenariusza.

To są rzeczy, których nie uczą żadne szkolenia z produktywności.

Dlatego właśnie tak wielu ludzi odkrywa coś zaskakującego. Wolny czas nie jest tylko nagrodą. Jest również testem. Testem tego, czy potrafimy być autorami własnego dnia, kiedy nikt nie stoi nad nami z listą zadań.

Nie wszyscy zdają ten test z entuzjazmem.

I właśnie tutaj zaczyna się prawdziwa historia tej książki. Historia o tym, dlaczego ludzie przez lata walczą o więcej wolnego czasu, a kiedy w końcu go dostają, zaczynają zachowywać się tak, jakby ktoś właśnie zostawił ich w ogromnym pomieszczeniu bez instrukcji obsługi.

Bo prawda jest taka, że wolny czas nie jest pustką.

Wolny czas jest przestrzenią, w której nagle widać bardzo wyraźnie wszystko to, co wcześniej było ukryte pod warstwą obowiązków.

A kiedy człowiek zaczyna się temu przyglądać, odkrywa coś jeszcze ciekawszego.

Okazuje się, że absurd dopiero się zaczyna.

Rozdział 1 - Pierwszy dzień wolnego czasu

Pierwszy dzień prawdziwego wolnego czasu ma w sobie atmosferę wielkiego wydarzenia. Człowiek budzi się rano z poczuciem, że właśnie otworzył nowy rozdział życia, który będzie wyglądał zupełnie inaczej niż wszystkie poprzednie. Nie ma budzika ustawionego na konkretną godzinę, nie ma pilnej wiadomości z pracy, nie ma kalendarza wypełnionego spotkaniami. Jest tylko dzień. Czysty, szeroki i pełen potencjału jak nowo otwarta autostrada, po której można jechać w dowolnym kierunku.

Pierwsza reakcja jest niemal zawsze taka sama. Człowiek przeciąga się powoli, patrzy na zegarek i uśmiecha się do siebie z satysfakcją, która przypomina uczucie po zdanym egzaminie. W głowie pojawiają się ambitne plany. Może wreszcie przeczytam książkę, która od miesięcy czeka na półce. Może pójść na długi spacer. Może zrobię coś kreatywnego. Nagle pojawia się lista możliwości, która jest tak imponująca, że przypomina ofertę wakacyjną biura podróży.

W tym momencie wolny czas wygląda jak luksus.

To jest dokładnie ta chwila, o której ludzie mówią przez cały rok. „Gdybym tylko miał więcej czasu”. „Kiedyś wreszcie zwolnię”. „Muszę kiedyś zrobić dzień tylko dla siebie”. Ten moment ma smak zwycięstwa, bo wygląda jak spełnienie wszystkich tych obietnic, które człowiek składał sobie między jednym mailem a drugim.

Ale ten moment trwa zaskakująco krótko.

Po pierwszej godzinie wolnego dnia pojawia się coś, co trudno nazwać niepokojem, ale trudno też nazwać spokojem. To

uczucie przypomina delikatne pytanie, które krąży w tle jak mucha w letnim pokoju. Skoro mam tyle czasu, to co właściwie powinienem teraz zrobić? To pytanie jest subtelne, ale bardzo konsekwentne. Z każdą kolejną minutą zaczyna być coraz bardziej obecne.

To jest moment, w którym wiele osób robi rzecz bardzo charakterystyczną.

Siada.

Siada na kanapie, przy stole albo na łóżku, jakby wolny czas był czymś, co trzeba najpierw spokojnie obejrzeć. Człowiek patrzy przez chwilę w przestrzeń, zastanawiając się, od czego właściwie zacząć. Tyle opcji. Tyle możliwości. Tyle rzeczy, które wreszcie można zrobić.

I właśnie dlatego nic się nie zaczyna.

Bo kiedy opcji jest za dużo, decyzja zaczyna przypominać wybór filmu w serwisie streamingowym. Człowiek przewija, przegląda, zastanawia się, analizuje opisy, a po czterdziestu minutach odkrywa, że cały wieczór spędził na wybieraniu filmu, którego ostatecznie i tak nie obejrzy.

Wolny czas działa bardzo podobnie.

Najbardziej zdumiewające jest to, jak szybko człowiek zaczyna tę sytuację komplikować. Zamiast zrobić jedną prostą rzecz, pojawia się potrzeba, żeby zrobić coś właściwego. Coś sensownego. Coś, co będzie wyglądało jak dobre wykorzystanie czasu. Nagle spacer nie jest już spacerem, tylko potencjalną aktywnością zdrowotną. Czytanie książki przestaje być czytaniem, a zaczyna być projektem rozwojowym.

W tym momencie wolny czas przestaje być wolny.